Anna Mirkowska

Robię to, co trzeba

Sieć pomocy Ukrainie nadal działa.

Wojna trwa. Nasze państwo wycofuje się z pomocy Ukraińcom uciekającym z zagrożonych terenów. Hejt podsycany przez ruską propagandę spada na naszych sąsiadów, którzy szukają w Polsce, w Europie schronienia i nowego domu. A wolontariusze stale robią wszystko, co mogą, żeby pomóc. Kobietom, dzieciom, osobom z niepełnosprawnościami, chorym, starszym.

Oto kolejna osoba, która wykonuje fantastyczną robotę i próbuje nie oszaleć wobec zła, które się wokół dzieje. Obywatelka PRO.



Rubikus HelpUA

Jestem wolontariuszką organizacji Rubikus HelpUA, zajmującej się ewakuacją ukraińskich uchodźców, przede wszystkim z terenów bezpośrednich działań wojennych, a łączącej wolontariuszy z całego świata, od Stanów Zjednoczonych po Kaukaz (ja akurat jestem w Warszawie). Działam też w Zespole ds. Osób Uchodźczych, Migranckich i Mniejszości Inicjatywy Nasz Rzecznik.

Co robię i robiłam?

To, co akurat trzeba. Nocowałam uchodźców, zajmowałam się (i zajmuję) zakwaterowaniem krótko- i długoterminowym, szukałam (i szukam) walizek, fotelików i wózków inwalidzkich. Czasem odbieram ludzi z dworców, a czasem szukam wsparcia wolontariackiego i systemowego w różnych częściach Polski. Dogadywałam się z gospodarzami ośrodków, z urzędniczkami z Gorzowa, Ożarowa czy Warszawy, chodziłam na konsultacje społeczne, tłumaczyłam na SOR-ze i podczas wywiadu środowiskowego, szukałam butów do trumny.




wie siostry



Co jednak najważniejsze: nie robiłam i nie robię tego sama. Tylko dlatego, że

jest nas cała sieć

– wolontariuszy, życzliwych pracowników NGO-sów i systemu, gospodarzy ośrodków – możemy nadal pomagać ukraińskim uchodźcom. W zakresie, niestety, coraz mniejszym, chociaż skala potrzeb wcale nie maleje.

Najbliżej współpracujemy jednak – my, Rubikus, w tym jego polska część, na którą składamy się w tej chwili Angelika Rot, Igor Ilyin, Evgeny Dzhura i ja – z niezłomną załogą Fundacji Asymetryści, zajmującą się przede wszystkim transportem uchodźców do miejsc zakwaterowania oraz na dworce i lotniska. Jej trzonem są Kajetan Jan Wróblewski, Rastsislau Permiakou, Justyna i Piotr Grabowscy, Tadeusz Jakrzewski, Julia Krivoguz i Radosław Białas.

Bez nich nijak

nie dalibyśmy rady,

zwłaszcza że coraz większy odsetek naszych podopiecznych to osoby z niepełnosprawnościami

i po prostu starsze. Ale też na przykład wdowiec z całym uratowanym dobytkiem, mieszczącym się w ośmiu dużych torbach, który jednocześnie musi mieć na oku dwie córki w wieku przedszkolnym. Tymczasem z przyczyn ściśle finansowych działalność Asymetrystów jest w zasadzie permanentnie zagrożona, bo nie da się jej prowadzić bez – przede wszystkim – pieniędzy na paliwo, a czasem także na naprawę minibusa.




Galaxy A32 Radosław Białas
29 października 2025 23:20



Inni wolontariusze mówią o Annie:

Anna Mirkowska swoją postawą udowadnia, że empatia i odpowiedzialność mogą przekładać się na realne działania. Jest niezwykle wrażliwa na potrzeby innych, a jednocześnie konkretna, dobrze zorganizowana i konsekwentna w działaniu. Nie szuka rozgłosu ani uznania – największą satysfakcję daje jej świadomość, że dzięki jej pracy i zaangażowaniu komuś udało się pomóc.
Wyróżniają ją otwartość na ludzi, łatwość nawiązywania relacji oraz gotowość do współpracy. Nigdy nie odmawia wsparcia, jeśli tylko może zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka. W każde przedsięwzięcie angażuje się bez reszty, poświęcając swój czas, energię i uwagę. Jest osobą, na której można polegać – lojalną, rzetelną i konsekwentnie realizującą podjęte zobowiązania.
Anna łączy profesjonalizm z wyjątkową dokładnością i pracowitością. Dba o każdy szczegół, wierząc, że jakość wykonanej pracy jest wyrazem szacunku dla ludzi. Często stawia potrzeby innych ponad własne, zapominając o odpoczynku i własnym komforcie. Jej wytrwałość, bezinteresowność i umiejętność jednoczenia ludzi wokół wspólnego celu inspirują innych do działania i pokazują, że społeczeństwo obywatelskie tworzą osoby, które po prostu nie pozostają obojętne na potrzeby drugiego człowieka.
(Anna Kacprzyk)

Na rzecz ukraińskich uchodźców działam nie tak długo, od początku pełnoskalowej wojny, i to z półroczną przerwą w 2023 roku. Na dobre wróciłam – i zaangażowałam się w

działania ewakuacyjne i relokacyjne

– w czerwcu 2023 roku, po tym jak Rosjanie wysadzili tamę w Nowej Kachowce i znaczne tereny obwodu chersońskiego znalazły się pod wodą. Symbolem tej tragedii, oprócz samej Nowej Kachowki, stały się Oleszki, do tej pory głodzone i równane z ziemią przez rosyjskich okupantów. Gdybym miała wskazać jeden obraz, który wtedy wrył mi się w pamięć, byłoby to zdjęcie czarnego owczarka stojącego na dachu na kompletnie zalanym terenie. Przysłała mi je rodzina uchodźcza, którą z przyczyn logistycznych spytałam, jakiej wielkości ma psa.

To wtedy Agata Malec, przez ponad trzy lata mózg i serce polskiej części Rubikusa, odezwała się do Angeliki, Doroty i do mnie – części ekipy z dawnego wolontariatu mieszkaniowego w warszawskim Global Expo – i powiedziała jasno:

potrzebujemy więcej ludzi.

Angelika zresztą organizacją zakwaterowania zajmowała się bez przerwy od wiosny 2022 roku i działa do tej pory. Całe szczęście, bo niewielu znam ludzi równie opanowanych i życzliwych, również w sytuacjach bardzo stresujących.



Sytuacja wtedy wyglądała tak: liczba autobusów ewakuacyjnych, w tym zwłaszcza z okupacji, wzrosła nagle do siedmiu tygodniowo. Jeździły trzema trasami: z terenów wolnej Ukrainy (punkt zbiórki był we Lwowie, te autobusy wciąż jeżdżą) oraz z Białorusi i Łotwy dla osób uciekających z terenów okupowanych. „Naszych” uchodźców staraliśmy się wyprawiać zawsze do Europy Zachodniej i Północnej, gdzie pomoc była (i jest dotąd) dobrze zorganizowana. Było jednak lato, więc sezon, drogie bilety lotnicze i kolejowe. Żeby móc nadążyć za tempem ewakuacji

i nie wyczerpać błyskawicznie wszystkich funduszy, szukaliśmy jak najtańszych biletów, a co za tym idzie, musieliśmy gdzieś tymczasowo kwaterować ludzi, zwykle na kilka dni, ale czasem i na dwa tygodnie.

Organizacja noclegów

– przypominająca zwykle partię Tetrisa na kilka plansz równocześnie – spadała na barki raptem trzech dziewczyn: Agaty, Kariny i Galiny. Każda miała przy tym swoją pracę zawodową i inne zobowiązania.

Chwilę przed tym, jak wysadzono tamę w Nowej Kachowce, Norwegian Refugee Council (NRC), organizacja prowadząca ostatni już wówczas punkt recepcyjny dla uchodźców w Warszawie, na Dworcu Wschodnim, postanowiła zlikwidować namiot z łóżkami polowymi. Katastrofa, mimo wniosków, próśb i mediacji NGO-sów, w żaden sposób tej decyzji nie zmieniła. Zamiast łóżek postawiono leżaki, w liczbie, która nie pomieściłaby pasażerów choćby jednego 49-osobowego autobusu. Oprócz tego kilkadziesiąt miejsc w hostelu niedaleko Dworca Wschodniego wynajmowała fundacja Habitat for Humanity, której regularnie, w tamtym momencie również, groziła utrata środków na ten cel. A w podziemiach kościoła na Łazienkowskiej noclegownię krótkoterminową prowadziła fundacja Oczami Nieba (pokłady empatii cała ekipa miała niewyczerpane, w przeciwieństwie do liczby miejsc). I, rzecz jasna, ani z leżaków, ani z miejsc Habitatu i punktu na Łazienkowskiej nie korzystali wyłącznie nasi beneficjenci.





Nie było też szans na wyżywienie – a autobusami ewakuacyjnymi przyjeżdżali wtedy ludzie bez grosza, którzy stracili dosłownie cały dobytek.

Trzeba było coś wymyślić.

Agata z Angeliką porozumiały się z Hotelem Batory w Tłuszczu, miasteczku 40 km na północ od Warszawy, który przyjmował uchodźców jeszcze w ramach programu 40+ (czyli rekompensaty w kwocie 40 złotych za dobę pobytu uchodźcy w danym miejscu). Tam nocowały osoby wyjeżdżające w ciągu kilku dni. Szefostwo Rubikusa wynajęło długoterminowo pięć pokojów w tym samym hostelu, w którym miejsca opłacał Habitat – dla tych, którzy potrzebowali noclegu na dobę, dwie.
My z Angeliką, jak dawniej, szukałyśmy zakwaterowania dla uchodźców, którzy musieli zatrzymać się w Polsce na dłużej – od tygodnia w górę – albo decydowały się po prostu tutaj zostać.

Oprócz tego we trzy z Dorotą starałyśmy się, metodą prób i błędów, okiełznać liczne czaty na Telegramie i WhatsAppie, w których omawiano wszelkie sprawy bieżące: prawne, pobytowe, dotyczące wyżywienia, pomocy medycznej. I oczywiście samych autobusów. Wreszcie – Agacie razem z Asymetrystami udało się porozumieć z warszawskim Foodsharingiem, czyli inicjatywą przeciwdziałającą marnowaniu jedzenia, i odbierać z wybranych warszawskich piekarni niesprzedane pieczywo, kanapki i słodkości. To rozwiązanie stosujemy zresztą do dziś.

Potem działo się różnie,

raz lepiej, raz gorzej.



Przed zimą 2023 roku, kiedy liczba autobusów zmalała do dwóch tygodniowo, NRC na nowo otworzyła ogrzewane namioty z polówkami, tylko po to, żeby w połowie lutego 2024 roku zlikwidować cały ten kompleks, łącznie z kątem, w którym gnieździło się kilka NGO-sów, w tym Asymetryści. Do tej pory na jego miejscu, za pętlą autobusową na Dworcu Wschodnim, nic nie ma, a autobusy ewakuacyjne przyjmujemy bezpośrednio na ulicy – po prostu, mimo prób porozumienia się z miastem i województwem, nie udało się wynegocjować nic, co zastąpiłoby punkt na Wschodnim.

Z kolei w lipcu 2024 roku weszła w życie duża nowelizacja specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy. Zakończono program 40+, na którym opierało się m.in. finansowanie noclegowni na Łazienkowskiej.

Przed ryzykiem bezdomności

stanęło sporo „naszych” rodzin uchodźczych mieszkających w Polsce i korzystających z programu 40+ w mieszkaniach prywatnych – zwłaszcza ludzie, którzy ze względu na poważne choroby czy niepełnosprawności nie odnaleźliby się w pokojach wieloosobowych w ośrodkach zakwaterowania zbiorowego i/lub w zupełnie nowym środowisku, najczęściej daleko od placówek medycznych czy edukacyjnych. Wszyscy wisieliśmy na telefonach i usiłowaliśmy jakoś tę nową rzeczywistość ogarnąć – to zresztą doświadczenie większości organizacji zaangażowanych w pomoc uchodźcom, zwłaszcza po każdej większej zmianie prawa.

Przedtem jednak udała się bardzo ważna rzecz: Asymetrystom i Agacie, przy wsparciu Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, udało się wynegocjować z władzami Warszawy i województwa pulę miejsc dla uchodźców w tranzycie. Przyjmował ich Warszawski

Ośrodek Interwencji Kryzysowej, a w razie braku wolnych miejsc tam – ośrodki Warszawskiego Centrum Pomocy Rodzinie. Na każdą z tych placówek mogliśmy liczyć zawsze, dawało to ogromne poczucie bezpieczeństwa. Również, a może przede wszystkim, ze względu na zatrudnioną tam kadrę.

Mogłabym przytoczyć

wiele przykładów,

ale chyba najbardziej zapadła mi w pamięć historia pani, która z mężem, dziećmi i kilkoma kotami przez rok usiłowała się wydostać z okupacji. Kiedy nareszcie się to udało i dojechali do Brześcia, okazało się, że polska Straż Graniczna akurat przestała wpuszczać uchodźców bez ważnych paszportów (choć Komisja Europejska do tej pory przewiduje taką możliwość, a wśród dokumentów uprawniających uchodźców do przekroczenia granicy UE w ucieczce przed wojną wymienia nawet książeczkę żeglarską). Dla porządku dodam: nie, na terenach okupowanych przez Rosję nie da się wyrobić ukraińskiego paszportu, a ludziom, którzy zachowali swoje, są one często odbierane i niszczone – a to i tak jedne z łagodniejszych represji.

Do samego końca nie było wiadomo, kogo z rodziny przepuszczą, a kogo nie, paszport miała tylko ta pani – i koty. I o jakiejś 20 dostaję telefon: potrzebujemy na cito zakwaterowania dla pani K. z kotami. Wysyłam SMS-a do szefowej ośrodka, szefowa dawno po pracy. Mija najdłuższe 20 minut, odkąd pamiętam – i przychodzi odpowiedź: „Przyjmiemy”. W tym czasie zdążyłam, bez większego skutku, obdzwonić w poszukiwaniu noclegu pół Polski na wschód od Warszawy. Panią udało się potem zakwaterować w ośrodku długoterminowym, doczekała się na resztę rodziny. Wyjechali – znów z przygodami – i chyba im się ułożyło.


Zakaz palenia obowiązuje na terenie całego obiektu
ZAKAZ SPOŻYWANIA ALKOHOLU





Później przyszedł sierpień i wrzesień 2025 roku, ostatnia, bardzo nerwowa, nowelizacja specustawy.

Kolejny koszmar:

nieprzedłużona do ostatniej chwili ochrona czasowa, zniesienie przesłanki humanitarnej pozwalającej na zakwaterowanie w ośrodkach zakwaterowania zbiorowego ze względu na wyjątkowo trudną sytuację życiową i – co dla „naszych" uchodźców najtrudniejsze – zniesienie możliwości zakwaterowania krótkoterminowego w ośrodkach dla osób w tranzycie. Na lodzie od 1 listopada zostały też osoby z niepełnosprawnościami, które nie zdążyły wyrobić polskich orzeczeń – warto tu wspomnieć, że w samej Warszawie na posiedzenie komisji orzekającej o niepełnosprawności czeka się minimum pół roku.

W tej liczbie znalazło się między innymi dwóch dawnych podopiecznych zaprzyjaźnionej organizacji Helping to Leave – obaj po rozległych udarach, z zanikami pamięci i poważnymi problemami z poruszaniem się. Od roku mieszkali w OZZ [Ośrodek Zbiorowego Zakwaterowania] z usługami opiekuńczymi, nie doczekali się jednak na wizytę u neurologa, którego opinii potrzebowała komisja orzekająca. Gdyby nie wspólna operacja gospodyni ośrodka, która zaalarmowała Asymetrystów, wolontariuszy Rubikusa, którzy kupili bilety i nad ranem odwieźli panów na lotnisko, ośrodka w Warszawie, który na tę jedną noc panów przyjął (ze mną w charakterze asysty), choć przecież nie musiał, i Asymetrystów, którzy przywieźli ich z OZZ do Warszawy, obydwaj znaleźliby się na ulicy. Nie mieli dokąd wracać – obydwaj przyjechali z pękającego w szwach DPS-u w Ukrainie. Wylecieli jednak do ośrodka w Danii.

Przez cały ten czas

wspierała nas

bardzo siostra Małgorzata Chmielewska, szefowa Chrześcijańskiej Wspólnoty „Chleb Życia", która też ma pod opieką uchodźców w najtrudniejszej sytuacji i Anna Kłos, szefowa Kwitnącego Domu w Warszawie – to dzięki niej w czasie najgorszych mrozów mieliśmy wyżywienie dla naszych ludzi w drodze. Usiłujemy wspierać się nawzajem z Fundacją Humanitarni, prowadzącą Namiot Wsparcia przed konsulatem Ukrainy na warszawskim Mokotowie – to organizacja w absolutnie krytycznej sytuacji, pomagająca jednak nieprzerwanie, od początku wojny, nie tylko ukraińskim uchodźcom, ale i polskim mokotowskim seniorom.

No i wreszcie przyszedł

czarny czwartek

– 5 marca 2026 roku. Uchodźcy bez tytułu do ubezpieczenia – poza mieszkańcami OZZ (wówczas około 12 tys. osób), kobietami w ciąży i dziećmi – stracili prawo do opieki medycznej. Nawet podstawowej. Nawet – w praktyce – ratującej życie (chemioterapia, dializy – a to tylko dwa najczęstsze przykłady). Przy okazji po cichu, już po konsultacjach społecznych, z ustawy wygaszającej wykreślono prawo uchodźców ukraińskich do zasiłku stałego (korzystali z niego np. emeryci, których emerytura wynosi mniej więcej 300 złotych). A to oznacza nie tylko brak pieniędzy, ale też utratę jedynego tytułu do ubezpieczenia zdrowotnego dla osób trwale niezdolnych do pracy.

Im dalej w las, tym robiło się straszniej. Bo oto okazało się, że na przykład przeniesienie ukraińskiej emerytury do Polski (wtedy można by z niej odprowadzać składkę zdrowotną) trwa parę miesięcy, do roku. Że osoby, które chcą się ubezpieczyć na własną rękę, musiałyby zapłacić „karę” za okres, w którym nie były objęte składkami, rzędu 18 tysięcy złotych – choć nie były nimi objęte z mocy specustawy. Że niepełnosprawni rodzice zdrowych dzieci nie dostaną na nie 800+, bo nie pracują (a nie pracują ze względu na niezdolność do pracy). I że matki wychowujące kilkoro dzieci, w tym jedno z niepełnosprawnością, dostaną 800+ na dziecko z niepełnosprawnością ze względu na konieczność opieki uniemożliwiającą podjęcie pracy, ale na pozostałe dzieci już nie, bo nie pracują.

Absurd goni absurd,



ministerstwa umywają ręce. A za chwilę, bo już 30 czerwca 2026 roku, 4900 ukraińskich dzieci straci prawo do zakwaterowania w OZZ. To dzieciaki z rodzin w najtrudniejszej sytuacji: opiekują się nimi rodzice z niepełnosprawnościami (albo po prostu: samotni i wielodzietni), dziadkowie na emeryturze. Czy rząd ma na to jakikolwiek pomysł? Ależ skądże. I mieć, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zamierza, choć NGO-sy wspierające uchodźców od pół roku starają się z nim w tej sprawie porozumieć.

To wszystko dzieje się wbrew przyjętej przez Polskę decyzji wykonawczej z 4 marca 2022 roku (i jej przedłużeniu z roku 2025) do Dyrektywy 2001/55/WE o minimalnych standardach ochrony czasowej. O Konstytucji, Karcie praw podstawowych UE czy Konwencji praw dziecka nie ma nawet co wspominać. Czy mnie to dziwi? Przestało. Co nijak nie oznacza, że się z tym pogodziłam.

Usiłuję nie oszaleć.

I znów – to też by się nie udało, gdyby nie sieć. Gdyby nie rodzina, przyjaciele, wolontariusze Rubikusa, Asymetrystów i innych organizacji, gdyby nie dawni i obecni pracownicy zaprzyjaźnionych NGO-sów (mam ogromny dług wdzięczności wobec Viktorii Bilyk-Batko z infolinii Stowarzyszenia Mudita i Switłany, która pracowała tam dawniej i do tej pory umie znaleźć dobre wyjście z sytuacji, w której wszyscy inni rozkładają ręce),gdyby nie dzielenie się kontaktami i pomysłami – byłoby znacznie gorzej.

Czasem odsłania mi się jakaś ślepa plamka i odkrywam, że zasłużone organizacje (myślę tu zwłaszcza o Polskim Forum Migracyjnym i Stowarzyszeniu Homo Faber), o których wiedziałam, wstyd się przyznać, niewiele, wykonują fantastyczną robotę i z powodzeniem łączą ze sobą inne organizacje, a przy tym wszystkim ich sposób myślenia jest mi bardzo bliski. Albo w sytuacji absolutnie beznadziejnej ktoś wpada na pomysł, który akurat w tym momencie się sprawdza. I z dużym wysiłkiem powstrzymuję się przed wyściskaniem tego kogoś przy najbliższej nadarzającej się okazji – bo przecież, bądź co bądź, ledwie się znamy.

Sieciujmy się, nie bójmy się szukać pomocy i jej doceniać, pomagajmy sobie nawzajem i próbujmy się nie poddawać. Nic innego nam nie pozostało.

Nieustannie czytamy, słuchamy, że Polska najbardziej na Planecie pomogła Ukrainie, że przygarnęła najwięcej Ukraińców, że …, że … Polska, czyli kto? Jej instytucje i najważniejsi urzędnicy?
No właśnie. „Nasz" kandydat na prezydenta, szukając poparcia na skrajnej prawicy, chciał odbierać ukraińskim dzieciom 800+. Urzędujący prezydent podjął haniebną decyzję o odebraniu orderu Orła Białego niezłomnemu prezydentowi krwawiącej na okrutnej wojnie Ukrainie. „Nasz" rząd cichcem wygasza różne formy pomocy wygnanym przez wojnę do Polski Ukraińcom (mówi o tym Anna).

Nie, to nie Polska, tylko konkretni, z imienia i nazwiska, Polki i Polacy, a także mieszkający w Polsce migranci, w 2022 roku masowo ruszyli na pomoc Ukraińcom. To tacy ludzie, jak Anna, Angelika Rot, Igor Ilyin, Evgeny Dzhura i wymienieni przez nią społecznicy, drobni przedsiębiorcy, urzędnicy niższych szczebli, osoby z NGO-sów. To tacy ludzie, jak sportretowani przez nas w listopadzie 2022, Tomek Ssak Sikora i inni realnie, ofiarnie, wytrwale pomagali i ciągle pomagają Ukraińcom walczącym na wojnie i ich rodzinom, które, uciekając przed wojną, trafiły do Polski na dłużej czy tylko na chwilę, w drodze do państw, które chcą się nimi zaopiekować.

Wyrazy najwyższego uznania i sympatii dla Was wszystkich. To Wy jesteście Polską. Tą, z której jesteśmy dumni.

---

zdjęcia: facebook